

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus.

SZKLANA GÓRA.



...A za siódmą górą i za s'ódmą rzeką, na szklanej górze mieszkała Waluta Polska. Do tej pory żaden z ministrów skarbu jej nie posiadał.



Strajkomania.

Tak! ja się spieszę do pracy
A wszystko inne — to bajki.
Pokręć pan korba Ignacy
I poco te wszystkie strajki?
My się tak rozumiemy,
Że sędziów nawet nie trzeba.
Więc pocóż takie ekstremy?
— „Dla chleba panie, dla chleba!”

To są piękne odruchy,
Strajk przepięknem jest hasłem,
Jeden zjada chleb suchy,
Drugi zjada chleb z masłem.
Jeden przez tydzień pości,
Drugiemu jest hojna gleba —
Dlaczego pan się tak złości?
— „Dla chleba panie, dla chleba!”

Lecz jedna w Polsce jest kasta,
Co wszystko cierpi i znosi,
A chociaż każdy nią szasta,
Znów o dodatek się prosi.
— Pan jesteś inteligencja!
Dodatków panu nie trzeba,
Więc skąd ta nagła potencja?
— „Dla chleba panie, dla chleba!”

Apetyt sprawą jest wilczą,
Prócz duszy mamy też ciało,
Dlatego ci, którzy milczą
Krzyknęli wreszcie: za mało!
Każdy minister powiada,
Że więcej nas jak potrzeba,
Więc skąd się bierze ta zdrada?
— „Dla chleba panie, dla chleba!”

Lecz kto ostrożnie się patrzy,
Ten myśli tak jak należy,
Wszak Polska to kraj najbogatszy
Ze złotych znany spichlerzy.
Im większe mamy bogactwo
Tem mniej pomocy nam trzeba,
Więc niech się skończy żebractwo,
— „Dla chleba panie, dla chleba!”

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Trzęsienie ziemi.

Kiedy sejsmografy narodowe wykazały lekkie trzęsienie ziemi w odległości kilkunastu mil od granic Rzeczypospolitej, padł na wszystkich blady, obłędny strach... Wszyscy mieli jeszcze w pamięci niedawną katastrofę w Japonii i dlatego wydały miarodajne czynniki wszelkie zarządzenia, zmierzające do opanowania grożącej katastrofy, z którą zaczęto liczyć się poważnie nawet w obozie opozycyjnym. Wyłoniony z łona obywatelskiego komitetu, subkomitet sejmowy, porozumiał się z przedstawicielami konwentu seniorów grupujących się w podkomitecie głównego komitetu i na wspólnym posiedzeniu wszystkich komitetów z uwzględnieniem komitetu Rady ministrów uchwalono zwołać nowy komitet obejmujący wszystkie subkomitety i organizacje komitetowe wchodzące w skład poprzednich komitetów.

Wobec tego zawiadomił pan Seyda wszystkie placówki dyplomatyczno-konsularne za granicą o grożącej katastrofie, wysławszy telegraficznie noty cyrkularne, zaczynające się od słów: „Mam zaszczyt zawiadomić, że wkrótce odbędzie się u nas za zezwoleniem Ligi narodów poważniejsze trzęsienie ziemi, o czym należy powiadomić itd. — Seyda mp.“.

Zraz po wysłaniu tych not telegraficznych wykazały obserwatorja astronomiczne w całym państwie, że ognisko trzęsączkowe posunęło się o tysiąc pięćset mil ku północnemu-wschodowi i że niema mowy o jakimkolwiek trzęsieniu ziemi w granicach Rzeczypospolitej.

Fakt ów wykorzystały opozycyjne stronnictwa, zgrupowane w łonie subkomitetu dla trzęsienia ziemi w głównym komitecie trzęsienia, zmuszając pana Seydę do zabrania głosu w subkomisji głównej komisji-matki, wyłonięj z grona podkomisji sejmowej, gdzie pan Seyda oświadczył, że wysyłając notę cyrkularną do placówek zagranicznych, uczynił to w dobrej wierze, albowiem żywił pełną nadzieję, iż trzęsienie ziemi nas nie ominie i że jeszcze dziś wyszle nowe noty cyrkularne unieważniające poprzednie.

Dnia tego wysłał faktycznie pan Seyda do wszystkich placówek dyplomatyczno-konsularnych, szyfrowane depesze cyrkularne, zaczynające się od słów: „Mam zaszczyt zawiadomić, iż zapowiedziane trzęsienie ziemi, z przyczyn od rządu niezależnych, nie odbędzie się wcale, o czym proszę powiadomić itd. Seyda mp.“.

Zaledwie depesze te doszły do rąk właściwych i pojawiły się w prasie zagranicznej, gdy nadeszły prywatne wiadomości z kresów, że ogromne trzęsienie ziemi nawiedziło kilka wsi we wschodniej części kraju, grzebiąc w gruzach miejscową ludność, bydło

kobiety i władze administracyjne, zgrupowane licznie na kresach.

Na całą ludność padł popłoch.

Pan Seyda wysłał natychmiast do wszystkich placówek dyplomatyczno-konsularnych nowe depesze cyrkularne zaczynające się od słów: „Mam zaszczyt zawiadomić, iż unieważnia się poprzednio wysłane depesze, gdyż gwałtowne trzęsienie ziemi zaczęło się wreszcie o godz. 7.30 rano na kresach wschodnich, o czym proszę powiadomić i t. d. Przy tej sposobności proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania Seyda mp.“.

Dnia tego stanął pan Seyda przed subkomisją wyłonioną z doraźnego komitetu zjednoczonych subkomitetów dla trzęsienia ziemi i wygłosił swoje pamiętne exposé, w którym nie mógł utaić swej radości, że przewidywania jego co do trzęsienia ziemi, wyrażone w jego pierwszej depeszy do placówek zagranicznych spełniły się co do joty, przyczem zaznaczył, że odwołując, wskutek wywartego na niego nacisku przez subkomitet, zapowiedziane trzęsienie ziemi, naraziliśmy sobie Francję, która odwołała niepotrzebnie kilku kinooperatorów będących już w drodze do Polski.

Wobec zagłady grożącej całemu państwu uchwaliła Rada ministrów natychmiast wypłacić urzędnikom dodatkowo 17.5 procent od płac wrześniowych i wprowadzić w życie pragmatykę służbową, a nadto przemianowano pana Bajdę na głównego komisarza do walki z trzęsieniem ziemi.

Tego samego dnia nadeszły zgola przerażające wieści, iż na kresach wschodnich wcale trzęsienia ziemi nie było, a podana wiadomość była z gruntu fałszywa i nieścisła.

Sledztwo przeprowadzone natychmiast przez specjalną komisję sejmową, wykazało, iż niedaleko Wołkowyska piorun uderzył w stajnię, zabijając na miejscu jednego byczka, uchylającego się od poboru wojskowego i jedną świnię podejrzaną o kolportaż bibuły komunistycznej.

Czyż można winować o to pana Seydę, że jeszcze tego samego dnia musiał znowu wysłać do placówek zagranicznych depeszę cyrkularną, zaczynającą się od słów: „Mam zaszczyt z żalem zawiadomić, że mylnie zapowiedziane trzęsienie ziemi wcale się nie odbyło“?...

W. Raort.

Z Hiszpanji.

Jak wiadomo „pronunciamento“ wojskowe rozpędziło w Hiszpanji parlament i zaprowadziło dyktaturę wojskową.

Generał Primo de Rivera, wódz takich faszystów hiszpańskich, zapytany przez pewnego dziennikarza angielskiego, czy naród zgodzi się na zamianę taką, w braku parlamentu, rzekł:

— My Hiszpanie lubimy walki byków, ale nie walki osłów... pi.

Recepta na uszczęśliwienie narodu.

„Szczutek“ zwrócił się do prezydenta Mussoliniego, pułkownika Gonnatasa, prezydenta Cankowa i generała Rivery z prośbą o napisanie recepty na szybkie, niezawodne i hurtowne ocalenie narodu.

Szanowni dyktatorzy Włoch, Grecji, Bułgarji i Hiszpanji odpowiedzieli z uprzedającą uprzejmością.

Recepta ta opiewa:

Zdemobilizowanych i zdemoralizowanych oficerów 1000.

Zwycięstw na polu walki 0.007.

Zwycięstw nad gabinetem 1.

Rozstrzelanych ministrów 4.

Posmaruj silnie, choćby papierowemi pieniędzmi, nalep etykietkę z łaską królewską i wymieszaj to dobrze z szumowiną. Naród przełknie każdą pigułkę.

Robinfather.

Nasz parlament.

— Na co, proszę tatusia, posłowie biorą dyjety?

— Aby radzili nad tem, jak odstać prędzej cały naród na dyjetę.

*

— Czy parlament zbierze się prędko?

— Lepiej nie. Gdy będzie zwołany, prędzej coś zbyczy.

*

— Jaka będzie teraz konstelacja w Sejmie, gdy naprzeciw siebie stanie ósemka i sojusz Wyzwolenie — Jedność ludowa?

— Prosta rzecz: Ch-Je-Na...Wy-je. pi.

Tempora mutantur...

Dawniej byli królobójcy.

Dziś suwerenne parlamenty rządzą, i rodzą się parlamentobójcy. pi.



- No, mała i co będzie z nami?
- Mogę, panie kochany, ale z uwzględnieniem podwyżki 30-procentowej, wykazanej przez Główną Komisję statystyczną.

Nasi monarchiści.

- Im niżej spada marka, tem wyżej idzie korona
- rzekł pewien monetarchista.

Kochany Szczutku!

Niedawno na paru fotelach ministerjalnych zaszła zmiana. Otóż jeden z tych nowomianowanych ministrów „naszykował” sobie zaraz kamerdynera, jakiegoś Jasia z zapadłej wsi na Polesiu.

Zaledwie Jaś objął swe stanowisko, pan minister wybrał się samochodem na miasto, aby u różnych innych dygnitarzy i kolegów poskładać wizyty a właściwie zostawić każdemu swoją kartę wizytową.

Wsiadając do samochodu spostrzegł jednak, że nie zabrał ze sobą wizytówek.

— Jasiu — mówi — skocz na górę i przynieś z mojego biurka karty. — Będiesz je tam rozdawał, gdzie ci wskażę.

Rozpoczęła się jazda po mieście. Jaś rozdał właśnie trzydziestą pierwszą kartę, gdy pan minister mówi:

— No, jeszcze trzy wizyty i będzie koniec.

— To nie puńdzie, proszę jaśnie pana — mówi na to Jaś — bo mnie sie jesce tylko *as pik* został.

Pan wojewoda.

Wojewoda Grabowski przyjmował deputację, która domagała się zbudowania drogi ze swojej wsi do pobliskiego Rohatyna.

— Jak daleko macie do miasta? — pyta wojewoda.

Prowadzący deputację, jakiś durny osobnik, mówi:

— Jeśli się prędko jedzie to cztery kilometry, a jeśli powoli, to ośm.

— Zapisz pan to — rozkazał Grabowski swemu sekretarzowi.

Ex cathedra.

Profesor: Widzimy zatem, że dramat ten jest genialnie przemyślany, rzecz jako całość bardzo interesująca, milieu jest odtworzone ze zdumiewającym naturalizmem, akcja płynie wartko jak górski potok, charakterystyka jest ostro zarysowana, ścisłość historyczna zachowana do najdrobniejszych szczegółów, co do budowy i techniki scenicznej dorównuje on wprost szekspirowskim kreacjom, zalety literackie tego dzieła są nieporównane, tak, że teraz zastanów się nam tylko wypada, czy dramat ten posiada lub nie posiada wymaganych walorów artystycznych.

Nie do uwierzenia.

Niedawno temu przyjechałam do służby dziewczynę z zapadłej wsi, której — rzecz dziwna — było na imię Klotylda.

Ale imię to rzecz uboczna.

Miałam zaraz na drugi dzień pranie i Klocia te niewypowiedzialne części garderoby męskiej rozwiesiła w ogrodzie tuż przed oknem mojego pokoju.

— Zdejm to natychmiast i powieś gdzieindziej — wołam zirytowana — ja się na takie rzeczy patrzeć niemogę!

Klocia, trochę zdziwiona, spełnia mój rozkaz, a zaraz potem biegnie drzwi otworzyć na odgłos dzwonka.

— Można się widzieć z panią? — pyta jakiś męski głos.

— Można — odpowiada Klocia a równocześnie woła do mnie do pokoju:

— Przyszedł tu jeden pan! Czy może wejść w spodniach?

Za rogatek na balu.

— Panno Kasiu, co tu kurzu na sali!

— A skąd pan Kszawary wi?

— Ano napluj panna Kasia na podłogę.

— No to i co z tego że naplułam?

— Jakto co z tego. Nie widzi panna Kasia, jaka się kulka zrobiła!

*

— Chce panna Andzia lodów?

— Takbym zjadła i funt, ale czytrynowe.

— A ma panna Andzia pieniądze?

Na lekcji rachunków.

— Dzieci, kto z was wie, ile jest 10 razy 200? No powiedz Stückgold.

— To jest dwa tysiące marek.



Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Czarodziejski syndetikon.

Słynny nasz magik i czarnoksiężnik Bosko, przeżyna żywego człowieka piłą i obie połowy zrastają się natychmiast po tej bolesnej operacji. — Zasluga to czarodziejskiego syndetikonu, tego samego, którym Dąbski skleił swą grupę z Wyzwoleniem.



Zdegradowana.

Do przeoryszy Karmelitanek zgłasza się matka z córką. Ta ostatnia pragnie wstąpić do klasztoru.

— Czy córka pani ma posag? — pyta przeorysza.

— Posagu niema — odpowiada matka — ale ona jest taka pobożna...

— Pobożna? To dla klasztoru nie wystarczy. Ona może z tem zostać co najwyżej świętą.

Sancta simplicitas.

Na balu na Strzelnicy prosi mnie ciotka, abym bawił pewną panienkę, typową gąskę prowincjonalną.

Stawiam jej kupę pytań, poruszam tuzin różnych kwestji — wszystko napróżno.

Nareszcie pytam jej:

— Jak się pani podobają toalety? Teraz dopiero moja sąsiadka rumieni się i mówi:

— Niewiem... ja tam jeszcze nie byłam...

Kochany Szczutku.

Gdy raz pewna mężatka, udając naiwną, pytała mnie, co to jest wałach, odpowiedziałem jej, że jest to taki ogier, który przestał być interesujący.

Ta sama pytała mnie, czy kobietę można porównać z gwiazdą.

— I owszem — mówię — o ile kobieta przychodzi wieczór a znika rano.

Gdy zaś pytała, jak się czuję w nowym stanie małżeńskim, odrzekłem jej:

— Psie życie! Żona cały dzień mnie głaszcze.

A raz trafiłem na uczciwego lekarza. Bo gdym mu się skarżył:

— Mam takie bóleści koło wątroby, co to jest, doktorze? — on odpowiedział:

— Kto może wiedzieć! To dopiero sekcja pokaże.



Ciekawa definicja.

W Poznaniu pewien agent policyjny odkrył szulernię i tak o tem zaraportował swej przełożonej władzy:

— W lokalu zastałem między innymi kilka pań w lupanarowej toalecie, mianowicie w mocno wygiętej sukni u góry i z długim tieniem u dołu.

Kochany Szczutku!

Salo Saugeruch obchodzi 25 letni jubileusz założenia swej firmy.

Naturalnie wielkie przyjęcie — gratulacje — bankiet.

Podczas bankietu Saugeruch dziękując za wniesione na jego cześć i powodzenie toasty, tak odpowiedział:

— Proszę panów! Przez dwadzieścia pięć lat, a więc przez długie czwarte wieku, niepotrafił mi nikt nic udowodnić...

Kwestje na czasie.

Co to jest adopcja? Jest to najprzyzwoitszy sposób rozmnażania się.

*

Mój pradziad był skończony łajdak, mimo to liczy się za przodka.

*

Orzeł nie dlatego jest królem ptaków, że ma największy dziób.

Na marginesie.

Za czasów Fryderyka W. „Związek cnotliwych młodzieńców“ wniósł do tronu podanie, aby kobietom nie było wolno chodzić po ulicy w obcisłych sukniach, ponieważ — brzmiały motywa tego podania — budzi to we widzach złe i niemoralne myśli.

Na marginesie tej prośby Fryderyk wypisał te słowa tylko:

„Zenić zię! zenić się, wy świnię!”

Z wiedzy koszarowej

Sierżant Wokurka dostaje rozkaz, aby pouczył żołnierzy, jak wygląda ziemia, skąd się biorą dzień, noc itd.

— Słuchajcie — mówi Wokurka podczas nauki. — Ziemia to jest taka okrągła kula jak jabłko, albo jak malkówka. Kto nie wierzy, ten dostanie odemnie po mordzie. Są też jeszcze inne dowody na kulistość ziemi, ale tamtych wy nie zrozumiecie.

Najtańszą i najmiłą rozrywkę

wskazuje wysyłany bezpłatnie

= literacki wyczerpujący katalog wydawnictw =

Spółki Nakładowej „ODRODZENIE“

Lwów — ul. Zimorowicza 15.

zawierający interesujące powieści sensacyjne, frywolne i humorystyczne, książki popularno-naukowe i gospodarcze, książki dla dzieci i młodzieży, wydawnictwa kabaretowe, „Biblioteka Teatrów Amatorskich“ i „Biblioteczka Teatralna“ dla dzieci etc.

Ceny śmiesznie niskie,

Ceny śmiesznie niskie.

Okrycia, Kąstjenny any.

*Kar
Skwara*

*Harzama, Marszałkowska 124.
i p. 5 tro*

Garderoba męska

Na ulicy.

Idą dwie dewotki. Jedna trąca drugą i mówi:

— Uważa pani jakie ta Stefka ma wielkie piersi. Czy to pasuje dla dziewczyny, której ojciec należy do Sodalicii Marjańskiej?

Jak się wylegitymowałem.

Miałem podjąć pieniądze poste restante.

— Proszę o legitymację — mówi panienska z okienka.

— Niestety, nie mam żadnej przy sobie.

— Coś pan musi mieć, inaczej nie mogę wydać pieniędzy.

Pokazuję jej bilety wizytowe, stare koperty z moim nazwiskiem, rachunki, kwity — wszystko na nic.

Aż wyciągam moją fotografię.

Ona patrzy na mnie, porównuje mnie z fotografią i mówi wreszcie:

— Tak, to pan!

I wydała mi pieniądze.

Na Nalewkach.

— Ten rząd polski staje się coraz bardziej antysemitki!

— ?

— Ministerstwo poczty podwyższyło taryfę pocztową o 100% akuratnie przed samym żydowskim Nowym Ro-

kiem, kiedy my potrzebujemy wysyłać tyle życzeń noworocznych!

Ładna historia.

Nauczyciel pyta dzieci, kto umiałby opowiedzieć jaką ładną historię ze swego życia. Zgłasza się mały Edzio.

— Tamtego tygodnia były imieniny wujka i wujek wziął nas wszystkich do restauracji. Ja dostałem najpierw kwaśnego mleka, potem wody ze sokiem, a potem jeszcze zjadłem kiszony ogórek, napiłem się piwa, zjadłem dużo śliwek, a na końcu jadłem pirée grochowe, pomidora w papryce, studzieninę z octem, na to napi-

łem się maślanki i potem poszliśmy do domu.

— I ty takie obżarstwo nazywasz ładną historią?

— A tak, proszę pana psora. Bo jak mnie potem mama kładła do łóżka i zdjęto mi spodnie, to zawołała głośno: A to ładna historia dopiero!

Współzawodnicy.

Tamtego roku grał w Tczewie jakiś mały teatr.

Aby popierać rodzime talenta, wystawiono sztukę pewnego siedmioklasisty, która doznała miernego powodzenia. Dziennik Tczewski zamieszczając z tej sztuki recenzję, zaznaczył:

„W każdym razie młody autor może być dumny z tego, że utwór jego został przyjęty na scenę, na którą niedawno temu nie mógł się dostać ze swoim dramatem pewien nauczyciel tutejszego seminarjum.

Chińska legenda.

Onego czasu w Państwie Środka szalała drożyzna.

A żył tam wtedy wielki mandaryn Baj-Da.

Do niego rzekł władca wyznawców Konfucjusza:

— Idź, i zduś drożyznę!

Baj-Da poszedł i nie wraca.

— Co on robi? — pyta Syn Słońca swych dworzan.

— Spełnia Twój rozkaz, wielki następco Proroka.

— Gdzie drożyzna?

— Siedzi mu na kolanach, a on ją ściska.

KOMUNIKAT.

Poznaj siebie! Jeżeli chcesz poznać kim jesteś? kim być możesz? Swój charakter, zdolności i przeznaczenie, jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz wyjścia, jeżeli Ci brak energii i równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć i postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, zwróć się do p. Szyllera-Szkolnika, człowieka ogromnego doświadczenia życiowego, znawcy dusz, autora prac naukowych, napisz własnoręcznie imię, rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny; na tych danych otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szereg zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne médium Miss Evigny, do tego najnowszy utwór Szyllera-Szkolnika: książkę „Tajemnice Powodzenia”. Rady, wskazówki, uwagi, jak żyć, postępować, aby osiągnąć powodzenie, dobrobyt, niezależność, zadowolenie moralne. Analizę, horoskop i książeczkę „Tajemnice Powodzenia” wysyła się po otrzymaniu Mk. 50 tysięcy. Osobiście przyjmuje 12-7 pp. Doświadczenia naukowe p. Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwalebnymi protokołami naukowych towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego i odez wami prasy. Książki nadzwyczaj ciekawej treści naukowo-pouczającej. Katalog ilustrowany darmo. Na przesyłkę dołączyć znaczek pocztowy. Adres: Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25 m. 200. Telefon 506 09.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI”

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie” — Wszędzie do nabycia.

Do Czytelników Szczutka!

Już prawie wszyscy czytelnicy Szczutka przekonali się, czy to będąc osobiście w naszym składzie, czy też po otrzymaniu zamówionych u nas towarów pocztą, że

„WARSZAWSKA SPÓŁKA MANUFAKTUROWA”

jest najtańszem źródłem zakupu towarów blawatnych, o czym zresztą świadczą także tysiące listów przybywających do nas ze wszystkich niemal stron Rzeczypospolitej od klientów naszych, którzy składają się ze wszystkich warstw ludności, jak generałowie inżynierowie, obywatele ziemscy, adwokaci, lekarze, kółka rolnicze, duchowieństwo, szpitale i t. p.

Zamawiające u nas towary zostaje naszym stałym klientem, o czym świadczą częste zamówienia.

Dlaczego posiadamy najtańszy i najlepszy towar?? Odpowiedź bardzo prosta. Stale mamy wielki zapas towarów na składzie, kupujemy bezpośrednio z fabryk większe partje i Dewizą naszą jest: **Duży obrót — mały zysk!!** Chcąc dać możność naszym klientom zamówienia towarów na nadchodzący sezon zimowy, podajemy niżej cennik towarów, które wysyłamy po starych jeszcze cenach.

DZIAŁ UBRANIOWY (MĘSKI).

Materiał (czysta wełna) pełnej szerokości, najnowszy elegancki, w dobrym gat., bardzo trwały i efektowny w kolorach: granatowym, czarnym, maryngo, brązowym, zielonym i wiśniowym, w drobnitkie kratki, paski lub gładki, o wyrobie jedwabno-miękkim, niezbędny dla wszystkich pragnących zaopatrzyć się w eleganckie ubranie na **jesień i zimę**. Cena za metr gat. „A” 258.500, gat. „B” 336.500 i najwyższy gat. „C” 545.000 Mkp.

PODSZEWKI I DODATKI DO UBRĄŃ.

Do każdego odcinka ubraniowego dodajemy na żądanie Klientów pełny komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, do rękawów i kieszeni. Gat. „A” 350.000, gat. „B” 450.000 mkp.

Kupony na spodnie czysto-wełniane, czarne tło w białe paseczki do ubrań wizyt. po mk. 650.000 oraz przedwojennej jakości czysto kamgarne po mk. 1.000.000 i 1.200.000. Dodatki do spodni po mkp. 125.000. **Polecamy na czarne lub granatowe ubranie bostony po starych cenach.** Boston „A” 475.000 mkp. za metr, „B” 675.000, „C” 880.000 mkp. Materiał nadający się specjalnie na pokrycie futer, bekiesz, tużurków i t. p. w kolorach: czarnym, maryngo, granatowym i innym. Gat. „A” mkp 550.000, gat. „B” 795.000, gat. „C” 865.000, gat. „D” 1.000.000 za metr. Materiał grubszy specjalny na palta męskie lub damskie, jesienne lub zimowe „Ulster” i „Velour” we wszystkich kolorach po lewej stronie kraty zastępujące podszewkę. Gat. „A” 575.000, gat. „B” 750.000, „C” 950.000, „D” 1.250.000 mkp. za metr. Polecamy materiał pluszowy w prążki na spodnie, kurtki, różne kolory po mkp. 248.000 za metr.

Szewioty damskie najlepszego gat. pierwszorzędných fabryk zastępujące w zupełności angielskie materiały, podwójnej szerokości we wszystkich kolorach po 158.000 mkp. za metr, wyższego gat. 180.000. mkp.

Nowość Sezonu!!

W nadchodzącym sezonie bardzo modne będą płaszcze damskie z pluszu lub materiału zamszu, wobec czego przygotowaliśmy większy zapas takowych.

Angielski oryginalny plusz gładki bardzo efektowny i trwały na dziesiątki lat po mkp. 1.700.000 i 2.000.000 za metr. (Na płaszczyk potrzeba 3 1/4 metra).

Trykotina jedwabna 180 cm. szerokości we wszystkich najmodniejszych kolorach. Kupon na całą suknię 600.000, kupon na bluzkę 300.000 mkp.

Zamsze na damskie jesienki lub płaszcze zimowe we wszystkich najmodniejszych kolorach. Gat. „A” 895.000, gat. „B” 1.200.000 mkp. za metr. (Na płaszczyk potrzeba 2 i pół do

3-ch metrów). Posiadamy również damskie materiały, gąbardinę zagraniczną we wszystkich kolorach specjalnie na kostiumy po mkp. 790.000 za metr. (Na kostium potrzeba 3 i pół metra).

Sztuczki na całe spodniczki, gładkie, w kratki lub paski po mkp. 325.000.

DZIAŁ PŁÓCIEN.

Madepolamy białe francuskie pełnej szerokości po mkp. 70.000, 80.000 i 90.000 metr.

Płótno białe na bieliznę, poszewki i t. p. sztuczka 17 metrów po 1.000.000, 1.200.000 i 1.400.000 mkp.

Flanele francuskie we wszystkich kolorach 75.000 i 90.000 mkp. metr.

Płócienna białe w paski na ubranka dzieciinne, bieliznę, fartuszki i t. p. po mkp. 62.000 i 70.000 za metr.

Zagraniczne zefiry na koszulę po mkp. 85.000 i 90.000 za metr.

Zajgi bardzo trwałe i praktyczne po 50.000 i 80.000 mk. za metr. podwójnej szerokości najlepszego gat. po 100 000 120.000 i 180.000 mkp.

Ręczniki białe, wyrób gładki lub wafłowy, bardzo trwały w praniu po 80.000 i 90.000 sztuka.

Obrusy białe wysokiego gat. na 6 osób po 250.000, kolorowe w śliczne desenie po 700.000 mk. sztuka.

Baje we wszystkich kolorach podwójnej szerokości na suknie, szlafroki po 150.000 mk. za metr.

Prześcieradła białe gotowe (roz. 2 metr.) szerokości największej ze specjalnego płótna prześcieradłowego po 250 000 mk., najlepszego gat. 300.000.

Specjalnie czerwone płótna „Tyk” na wyspy najlepszego gat. gwarantowane, nie przepuszcza pierze po mk. 72.800 i 83.200 za metr.

Chusteczki do nosa męskie webowe, oryginalne, szwajcarskie po 250.000 mk. za tuzin. Damskie białe i kolorowe 240.000 mk. za tuzin.

Kołdry, kapy i chustki. Kołdry pluszowe o pokładzie czystej wełny, deseniowe, lekkie, puszyste i ciepłe o kolorach praktycznych nie podlegają zbrudzeniu, bardzo praktyczne. Z powodu swych kolorów i deseni są ozdobą sypialni, cena za szt. mk. 937.500, para 1.800.000 mk. Takie same ciemne bez deseni po 600.000 i 750.000 mk. sztuka.

Kołdry watowe bardzo dobre, pokryte satyną, na pierwszorzędnym wacie po 1.200.000 i 1.500.000 mk. za sztukę.

Chustki „Helena” duże zimowe, puszyste, ciepłe, lekkie w śliczne desenie. Z powodu dużego zapasu takowych na składzie sprzedajemy po 925.000 mk. za sztukę, wyższego gatunku 1.200.000 mkp.

Do każdej przesyłki wartości do 5.000.000 mk. dolieży się za opakowanie i przesyłkę 30.000 mk.

Zamówienia wysyłamy natychmiast (nawet bez zadatku).

UWAGA!!! NASZA GWARANCJA. Za nieodpowiedni towar zwracamy pieniądze lub zamieniamy na inny w przeciągu 14 dni.

Zamówienia prosimy adresować:

Do „Warszawskiej Spółki Manufakturowej”
Warszawa, ul. Jasna nr. 18-20 b. — Telefon 243-80 i 171-28.

Przyjeżdżających do Warszawy prosimy uprzejmie o łaskawe zwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towarów i cen.

UWAGA!! Kto raz już kupuje lub zamawia towar, zostaje naszym stałym klientem, gdyż przy wykonaniu zamówień dokładamy wszelkich starań, ażeby zupełnie zadowolnić swoich Sz. Odbiorców.

Kooperatynom, Kółkom Rolniczym i Stowarzyszeniom specjalne warunki.

BACZNOŚĆ!! Zwracamy uwagę na firmy podobnie ogłaszające się i kopijące w całości tekst naszych ogłoszeń.

Niedawno wyczytałem w jednym z pism następujące ogłoszenie:

„Mnemotechnik obowiązuje się każdego w 2 godzinach nauczyć grać na fortepianie. Zgłoszenia i t. d.“

Początkowo nie zwróciłem na nie baczniejszej uwagi. Ludzka pomysłowość doszła dzisiaj do takich granic, że najśmielsze fantazje, niemal proroctwa takich ludzi jak Jules Verne, Wells czy innych, czytamy z łagodnym uśmiechem pobłażania, myśląc jak naiwnie ci pocziwcy wyobrażali sobie przyszłość. Cóż znaczy jakaś tam „mnemotechnika“ dziś w 1923 r., w roku, w którym można pozbyć się bez bólu nagniotków, zębów, dziewictwa, ba nawet potomstwa za skromną opłatą; dziś w wieku polskich czołgów, polskich aparatów bezsilnikowych latających przeszło 30 sekund, polskiego tłuszczu „Eukos“ i likierów holenderskich wytwarzanych we Lwowie na Zniesieniu, coż tam znaczy taka sztuka z mnemotechniką?

Okazało się jednak, że lekkomyślnie nie doceniłem powagi sytuacji i epokowego znaczenia wynalazku. Już na ulicy zauważyłem, że zainteresowanie się publiczności naszymi dziennikami znacznie się wzmoгло.

Mieszkańcy sąsiadującej z moją kamienicy, którzy dotychczas stale za wspólne składkowe 500 marek pożyczali gazetę od sprzedawcy na dwie godziny, dzisiaj kupili u niego aż 2 egzemplarze, co u zdumionego tym niesłychanym zdarzeniem dzierżawcy kiosku, wywołało drgawki na twarzy, przepowiadające paraliż. Nie dziwię się temu zbyt, gdyż sprzedawca był inwalidą steranym przez wojnę, i nikt nie rozumiał dlaczego i z czego jeszcze żyje.

W „Romie“, mej starej kawiarni, oczekiwała mnie jeszcze większa niespodzianka. Emerytowany nadradca Portasiewicz, były rycerz orderu żelaznej korony, jakiejś wybitnej dwucyfrowej klasy, człowiek o stałych zasadach, który od wybuchu światowej wojny czytał tylko i wyłącznie *Neue Freie Presse*, wbrew wszelkim przekonaniom i prośbom, w tym dniu trzymał w ręce jedno z pism miejscowych i uważnie przeglądał ogłoszenia.

— Co się z radcą dzieje? — zawołałem zdumiony.

— Ależ, bo to... to ogłoszenie — rzekł staruszek, jak gdyby zawstydzony i odłożył szybko gazetę. — Wyobraź pan sobie, w jednym dniu nauczyć grać na fortepianie. Czy to jest możliwe?

— Możliwe, że to humbug, ale może i prawda.

— Ale gdyby tak prawda? Panie! Jabył grą w ciągu dnia zarobił wię-

Tak rzecze kanclerz Seipl...



...Zaprawdę, od czasu kiedy oglądałem sobie Polskę, powiadam wam, że w Austrii nie jest tak źle.

cej niż wynosi moja miesięczna pensja, z dodatkiem emerytalnym, mnożnikiem czerwcowym, lipcowym, sierpniowym i wrześniowym, zapomogą drożyznianą i t. p.

Nie przejąłem się zbyt tą paplaliną, ale dopiero w domu sprawa wydała mi się poważną.

Ledwie zdjąłem kapelusz, powitała mnie żona zapytaniem:

— Czytałeś ogłoszenie? W jednym dniu można się nauczyć gry na fortepianie...

— Przecież ty już umiesz kochać — przerwałem jej łagodnie, myśląc w duchu, że miłość jest potęgą, bowiem poślubiłem ją najdroższą z pełną świadomością o jej muzycznych skłonnościach.

— Ależ nie o mnie chodzi — przerwała mi żona. Ze też ty nigdy nie domyślił się. Jutro zaraz posyłam tam dzieci.

— Bójże się Boga! Przecież Januszek ma lat siedm, Jędruszek cztery, a Zosia półtora roku. Chyba dosyć czasu na lekcje?

— Proszę cię! — odpowiada żona — nie denerwuj mnie. Co ty się na tem rozumiesz? Na muzyce się nie znasz. Im wcześniej tem lepiej. Zosia ma jeszcze czas, ale Januszek i Jędruszek pójdą jutro.

I poszli. Mimo moich protestów, prośb i gróźb. Mimo, że wytrzymałem dwa ataki spazmów. Przy trzecim uległem. Za dwa dni obaj malcy grali, jak gdyby ich ojcem był co najmniej Paderewski, a nie ja. Co gorsze, niania, która ich prowadziła, nauczyła się również. Od niej już łatwo kucharka z parteru i jakiś bliżej mi nieznany żołnierz, zdaje się artylerji, gdyż słuch ma osłabiony. Szalałem. Chciałem popełnić samobójstwo, ale żona zabrała mi brzytwę i

szelki. Za parę dni stwierdziłem, że szal ogarnął całe miasto. Po tygodniu już każdy grał na fortepianie. Muzycy zawodowi dostawali gremjalnie pomieszczenia, a rada miejska wyasygnowała kilkanaście miliardów na dobudowanie paru gmachów w Kulparkowie.

Panna Lińcia, ukończona konserwatorzystka dopadła mnie u Zalewskiego i ze łzami w oczach błagała o radę. Niema z czego żyć. Wynalazek odebrał jej chleb i sławę. Poradziłem jej, by uczyła się gry na flecie lub czegoś w tym rodzaju i wyszedłem wściekły.

Jasne jest i zrozumiałe, że wobec takiego wynalazku, drobiazgiem już było wynalezienie kieszonkowego fortepjanu. W parę tygodni ukazał się w handlu. Można go było rozkładać wszędzie: Na ulicy, w tramwaju, w cukierni, w sejmie, w wagonie, w parku i t. p.

Ale wszystko ma swoje granice. To też po paru miesiącach tłum roz-wścieczonych ofiar „mnemotechnika“, napadł na jego mieszkanie, oderwał go od fortepjanu i po walce z miłośnikami jego sztuki, wywiódł go za miasto, gdzie jak za dawnych, dobrych, starych czasów, został spalony uroczystie na stosie. Wel.



Rybak.

(Albo: Jak się to tańczy...)

Pan Przytułski nie posiada żadnych złudzeń co do wierności żony swej Marysienki. Ma on lat pięćdziesiąt i duży zapas filozofii. Marysienka zaś nie jest jeszcze w wieku, w którym kobiety przechowują swe listy miłosne. Przyjaciółki jej wahają się z wymienieniem jej kochanków, gdyż ona nie zwraca ich jeszcze — powiadają piękne a złośliwe panie. Dowcipnisie te nie mają jednak słuszności. Marysienka oddała by wszystkich, od czasu, gdy jest w Gdyni, bowiem książę Henio Skirgiełło wystarcza jej zupełnie. Pan Przytułski wie o tem doskonale, ale narazie śmieje się z tego „pod wąsem“ w Warszawie, gdzie go zatrzymują ważne sprawy. Osoba, która go uświadomiła i podpisała list: „Przyjaciel oburzony“, dała mu mnóstwo szczegółów o miłości żony i przyjaciela nad morzem. Spotykają się oni w willi „Flądra“, którą p. Przytułski wybudował swej żonie. Codzień rano, bardzo rano, He-

nio, przybrany za rybaka, z koszykiem ryb pod pachą, dzwoni do bramy ogrodowej. Targi o cenę fląder i węgorzy trwają długo w pokoju Marysienki.

(Tymczasem p. Przytułski, poirytowany ciągłymi listami od „Przyjaciela Oburzonego“, przyjeżdża samochodem do Gdyni. Marysienka myśli, że on jest nadal bardzo zajęty sprawami akcji na giełdzie. P. Przytułski widział Henia, wchodzącego z koszykiem do willi. Zapalił papierosa, by dać kochankom chwilę czasu na porozumienie się, a potem wkłada klucz do zamku...)

HENIO (obejmuje i całuje Marysienkę). — Boże, bądź nam miłościw! MARYSIENKA. — Co za komedia! Ale tak kocham cię...

HENIO. — Dziś rano mogę sprzedać Wielmożnej Pani te flądry daleko taniej... Proszę popatrzeć! Mają one kolor grot morskich, gdzie żyły i mieszkaly... Może nawet widziały syreny...

MARYSIENKA. — Niech książę postawi ten kosz na okno i wraca prędko w moje objęcia...

HENIO (przy oknie). — Maż pani!

MARYSIENKA. — To niemożliwe!... (Rzuca się w stronę okna. Przez niskie firanki widzi męża, idącego przez aleję w ogrodzie).

MARYSIENKA. — Ach, mój Boże! Mój Boże!... Heniu! schowaj się prędko!

HENIO. — Łatwo to powiedzieć!... Nie chodzę do teatrów popularnych i nie wiem, jak to zrobić...

MARYSIENKA. — Jesteśmy zgubieni!

HENIO. — Tylko odważnie! Bądźmy nawet zuchwali! Chodź na balkon. Gdy nadejdzie, będziesz się targowała o moją rybę.

MARYSIENKA. — A jeżeli on ma rewolwer?

HENIO. — Nie będziemy go potrzebowali, aby zabić czas... Ale niechże Marysienka się pośpieszy i nie drży tak bardzo!

(Są na ganku. P. Przytułski idzie po schodach).

MARYSIENKA (pocichu). — Umrę chyba...

HENIO (bardzo głośno). — Zapewniam Wielmożną Panią, że rybki są łowione tej nocy...

P. PRZYTULSKI. — Dzień dobry, droga Marysienko!

MARYSIENKA. — O, co za miła niespodzianka! Nie spodziewałam się tego bynajmniej!

P. PRZYTULSKI (do Henia, który chciał tymczasem zniknąć niespostrzeżenie przez schody). — Zostańcie, mój chłopce... zostańcie. (Po chwili). I czy ta wasza ryba jest naprawdę świeża?

HENIO. — Właśnie mówiłem Wielmożnej Pani, że jest ona dopiero co złowiona... Polecam szczególnie fląderki. Wybierałem je sam...

P. PRZYTULSKI. — Ano, zobaczmy...

(Zaczyna wybierać trawy morskie, okrywające koszyk. Tymczasem okazuje się, że w sklepie rybnym Henio się pomylił. Zabrał bowiem kosz, w którym jeden ze subektów ukrył książki, „bachnięte“ kasjerce: „Kto chce kochać, cierpieć musi“, oraz „Skarby prababki, ukryte w kanale“.)

P. PRZYTULSKI. — O, książki!...

HENIO. — Nic z tego nie rozumiem! MARYSIENKA (do Henia). — My nie lubimy żartów. I proszę też do nas nie wracać!

P. PRZYTULSKI. — On chciał urozmaicić twoją lekturę.

HENIO. — Proszę mi wybaczyć... to nie jest kosz, który przygotowałem dla pani...

P. PRZYTULSKI (wstrzymując Marysienkę, zamierzającą odejść). — Jeszcze chwilkę. Zostań, dobrze? Ponieważ mamy tu tego mocnego chłopczyka, skorzystajmyż z tego, by zrobić te przenosiny, o których myślimy tak dawno. (do Henia) Nieprawdaż, chłopcze mój, z przyjemnością zarobisz tych dziesięć tysięcy marek! A ponieważ masz wygląd taki zmęczony, znajdzie się i kieliszek wódki i chleb na pokrzepienie...

HENIO. — Ja... To jest... Szef mnie czeka...

P. PRZYTULSKI. — On poczeka... A tym sposobem oddasz usługę twojej klientce... Wiesz dobrze, że ona mogłaby zwrócić się do kogo innego. Konkurencji nie brak. Nie posunę się tak daleko, by żonie mej sprokurować innego dostawcę, bo nie mam czasu go wyszukiwać, ale myślę, że ona sama znalazłaby z łatwością.

HENIO. Pani wszystko wolno.

P. PRZYTULSKI. — Nie tyle, jak ci się zdaje! Wszystko jest kwestią przyzwyczajenia. Kobieta waha się przed zmianą, bo nie wie nigdy, na jaką twarz wpadnie... Jestem przekonany, że pani Przytułska myślała już o tem, by rzucić ciebie, ale już się przyzwyczaiła do ciebie, i to ciebie ratuje. To bardzo wiele. A przytem znasz już cały dom. Idę o zakład, że służba nie raczy nawet zaanonsować pani, gdy przychodzisz. W Paryżu mieliśmy również coś w twym rodzaju. Dostawca korzenny, chłopak w twoim typie... Należał już prawie do rodziny. Należał zawsze, aby pani Przytułska przyszła oglądnąć to, co on przynosił: cukier, makaron, oliwę... Naprawdę nasz maitre d'hotel zawsze mu powtarzał, że pani nie zajmuje się gospodarstwem. Cekał wytrwale i gadał tyle, że żona moja wreszcie nadchodziła. Zdaje mi się, że

on się trochę kochał w swej klientce. To nie tak, jak z tobą... O, ja widzę to odrazu... Miał głowę ufryzowaną... I nazywał się Ludwik. Ach, prawda, a tobie jak na imię?

HENIO. — Jacek.

P. PRZYTULSKI. — Od kiedy?

HENIO. — Mam lat dwadzieścia ośm.

P. PRZYTULSKI (klepiąc go po ramieniu) Szczęśliwiec! Psiakrew! ten ma szczęście! Piękny wiek!.. Między nami, hm? znasz dużo kobietek? Jesteś ładnym chłopcem, ręce masz zgrabne i białe..

MARYSIENKA (układająca kwiaty w wazonie.) — Dajże mu spokój, temu człowiekowi! Pozwól mu odejść wreszcie.

P. PRZYTULSKI. — Diwne, bardzo dziwne! Im bardziej patrzę na niego, tem większe znajduję podobieństwo z tym między tobą a tym dziwnym jeźdźcem, którego tobie przedstawiono na konkursie hippicznym — pamiętasz?... (Do Henia) Na szczęście dla ciebie, mój chłopcze, to było tylko podobieństwo. (Do Marysieńki) Pamiętasz, co? Podziwiałem jego spodnie, jego buty — ale co za pozycja na koniu! Nogę naprzód... pięty w powietrzu.. frenzla zawsze nierówna. Podczas gdy on ci całował ręce, zwróciłem mu uwagę: Pana ostatni wierzchołek ma wadę. To wielka szkoda... Nie zapomniałem jego odpowiedzi momentalnej: „Tak, Good Fellord zraniony jest przez siodło“... A mimo wszystko, śliczny chłopak... ma dużo szyku, szyku książąt zagranicznych, który teraz u nas jedynie ma znaczenie. (Do Henia): Więc co? Mogę liczyć na ciebie na te przenosiny? I to zaraz?

HENIO. — Owszem, postaram się zrobić dobrze.

MARYSIENKA. — Ja idę na plażę.

(Wychodzi).

P. PRZYTULSKI (patrząc na morze, tak cudownie lazurowe przez okna galerji). — Co za cudna pogoda! Ani jednej fali!... Taką mam chęć pójść wykąpać się! (do Henia). Ależ tyś powinien umieć pływać doskonale!..

HENIO. — Pływam istotnie nieźle.

P. PRZYTULSKI. — Doskonale! Zatrzymuję cię więc do południa. Musisz mi dać lekcję pływania.

HENIO. — To niemożliwe. Muszę wracać.

P. PRZYTULSKI. — Ależ nie rób trudności! Nie możesz mi odmówić tego. Podczas gdy się będę ubierał, Jan, mój służący, będzie ci pomagał w przenoszeniu tej konsoli do salonu. — Uważaj tylko, bo marmur jest bardzo ciężki! — a potem we dwóch, weźmiecie dywan i wytrzepiecie go w ogródzie.

HENIO (zrezygnowany). — Słucham Jaśnie Pana.

P. PRZYTULSKI. — Wołam więc Jana. (Wychodzi).

(Służący nadchodzi, kiwając głową, z miną bardzo skonsternowaną, Henio ze smutkiem patrzy na morze.)

JAN (pocichu) — Myślę, że nasz pan hrabia nie domyśla się niczego... A tak się bardzo bałem! A właśnie upływa lat dwanaście, jak podobno hrabia zastrzelił w pojedynku oficera, którego zastał z swoją pierwszą żoną...

HENIO. — Wiem wiem... Wynieśmy prędko tę konsolę.

JAN. — Pan naprawdę jest w niebezpieczeństwie... Ale ja jestem panu bardzo oddany, zarówno jak pani hrabinie... Ryzykuję, ryzykuję grubo... Pokojówka i kucharka również... A teraz, ze strony pana hrabiego, pozostają: szofer i ogrodnik. Ale ja już im powiedziałem, że pan będzie bardzo szczodry.

HENIO. — To dobrze. To bardzo dobrze. Proszę podnieść konsolę, podczas gdy ja będę wyciągał dywan.

(Południe. Hrabia Przytułski ukazuje się na plaży, a w jego ślady idzie nieszczęsny Henio Skirgiełło, przebrany w swój ohydny strój rybaka: spodnie oberwane, bluza wysztukowana, czapka kapiąca od brudu. Książę zdecydował się na wszystko, by ocalić Marysieńkę. Już go poznają. W budkach, pod parasolami, słychać śmiechy, głośnie rozmowy. P. Przytułski idzie do grupy, specjalnie uradowanej. Są tam trzej jego przyjaciele: Dulski, hr. Mormoński i br. Rybalus oraz ich żony. Henio zatrzymał się o kilka kroków w tyle).

DULSKI. — A, Przytułski! od kiedy tu jesteś?

PRZYTULSKI. — Od dzisiaj rana. Powietrze było czyste, droga cudowna... Przyszedłem powitać morze. Bóg jest wielki! I spotkałem was razem na tej plaży bajecznej, polskiej.

RYBALUS (pokazując głowę na Henia). — A cóż ten tu porabia w swoich łachmanach?

PRZYTULSKI. — Pst! cicho! Ja opiekuję się nim... Biedak zwarjował. Znalazłem go u mnie w domu, gdzie sprzedawał rybę.

DULSKA. — Świat się kończy! Oto co znaczy chodzić zawsze z gołą głową na słońcu. A nie mówiłam ci, Atanazy?

DULSKI (macha ręką).

PRZYTULSKI. — Ależ to nie z tego! On zwarjował z miłości ku mojej żonie!

HR. MORMONSKI. — Błagujesz chyba!

PRZYTULSKI. — Niestety, nie! Zapomniał nawet, jak się nazywa.

Proszę go zawołać, a zobaczycie sami.

BR. RYBALUS. — Książę Henryku! Henio Skirgiełło! Heniusiu!

DULSKA. — Jest to wypadek dość znany w medycynie, jak twierdzą psychiatrzy... Uszkodzenie czy naruszenie drugiej półkuli i komórek, ...ale czego? hm,... naprawdę, zapomniałam.

(Henio, za nim z tyłu, kładzie palec na ustach, dając do poznania przyjaciółom swoim, że jest przy zdrowych zmysłach).

MORMOŃSKA. — Niezwykłe to, wypadek bardzo dziwny!

PRZYTULSKI (zwracając się do Henia). Chodźmy już, mój przyjacielu. (Henio się zbliża). Nieprawdaż, ty kochasz bardzo hrabinę Przytułską?

HENIO (doprowadzony do ostatecznej rozpaczy). — A pan?

(Słychać krzyki, ludzie biegną).

BR. RYBALUS. — Ktoś się topił!

HANDLARZ RYBKAMI (właśnie przechodzący, zatrzymuje się i mówi): Jakaś dama, w kostjumie kąpielowym, czuje się niedobrze...

MORMOŃSKI (stając na krześle). — Ależ to twoja żona, pani Marysieńka! Prowadzą ją, niosą chwilami.

(Biegną wszyscy do Marysieńki, której wybieg udał się zupełnie, gdyż Henio, chwilę samotny, uciekł na morza).

PPZYTULSKI. — Co ci to, Marysieńko? Co się stało?

MARYSIENKA. — Nie wiem, co mi się stało... Nagle jakiś obłok, zemdlenie, zawrót głowy...

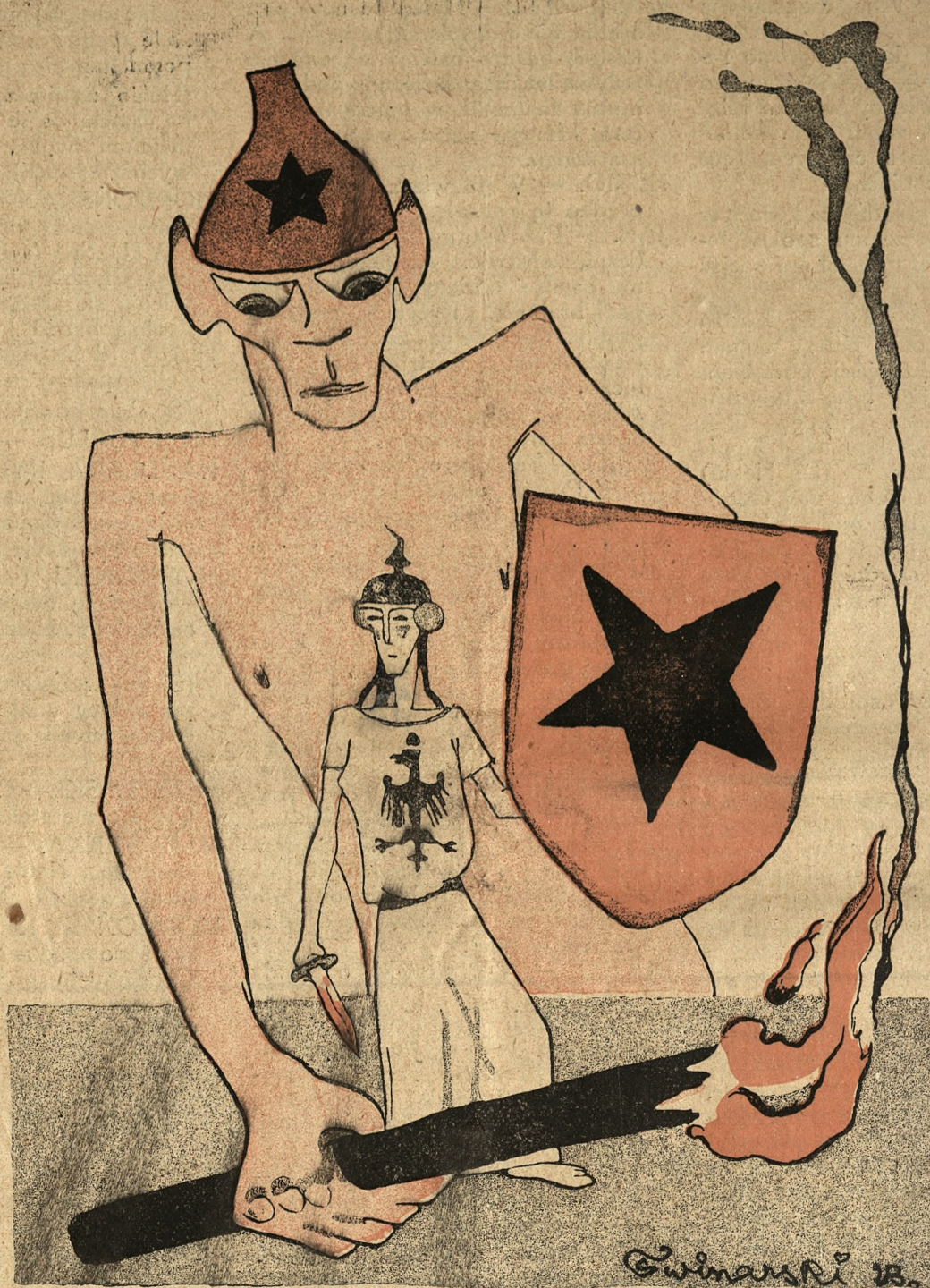
MORMOŃSKI. Kieliszek czegoś mocnego pomoże zaraz. Jakiś cocktail. Chodźmy na górkę. Proszę oprzeć się na moim ramieniu. (Do Przytułskiego). Uspokój się, stary przyjacielu! To nic...

PRZYTULSKI (syczy pod wąsem). — To nic... tylko nowy rozwód...

Cri.



Warunek.



Bolszewik do Germanji: ...A jeśli podpalimy odstąpione wam lasy od Moskwy po Krym, to premję asekuracyjną zapłacić musi burżuacyjna Liga Narodów...